

Marcin Lelewel-Borelowski – rzeszowski majster blacharski, pułkownik w Powstaniu 1863 roku

W barwnej mozaice przywódców Powstania Styczniowego, zarówno zdolnościami organizacyjnymi jak i dowodzenia na polu walki, szczególnie w potyczkach partyzanckich, wyróżniał się pułkownik Marcin Borelowski, pseudonim „Lelewel”.

Już samo mianowanie go w lutym 1863 roku pułkownikiem było znamienne dla owych czasów, biorąc pod uwagę jego rzemieślnicze pochodzenie; nastąpiło wszakże jako wynik uznania dla jego działalności konspiracyjnej, poprzedzającej wybuch Powstania, jak też okazanych w niej zdolności przywódczych, połączonych z pełnym poświęceniem dla sprawy wolności i niepodległości narodu. Ideę suwerennego bytu narodowego łączył on ściśle z uwłaszczaniem chłopów, zniesieniem pańszczyzny oraz nadaniem pełnych praw mieszczaństwu.

Życie i działalność Marcina Lelewela-Borelowskiego przypadły na okres, kiedy to po Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku raz na zawsze, zdawało się, zaprowadzony został „nowy porządek” w Europie, zamykający niespokojne czasy okresu napoleońskiego. Obradujący w Wiedniu trzej zaborcy ziem polskich ustalili ostatecznie granice zagarniętych dla siebie obszarów, pozostawiając Kraków z najbliższą mu okolicą jako Rzeczpospolitą Krakowską, cieszącą się pewnymi przywilejami.

W obrębie tej to Rzeczypospolitej Krakowskiej znajdowała się miejscowość Półwieś Zwierzynieckie, położona wówczas o przeszło 2 km na zachód od Krakowa, między dwoma ramionami rzeki Rudawy, która stanowiła na północy naturalną granicę z Czarną Wsią, a na południe ze Zwierzyniecem. Była to w tym czasie mała podmiejska wieś, licząca zaledwie kilkuset

mieszkańców, którzy obok prowadzenia drobnych gospodarstw rolnych trudnili się ciesiolką i stolarką, murarką oraz innym rzemiosłem. W jednej z chat tej wioski, w rodzinie murarza Karola Borelowskiego 29 października 1829 r. przyszło na świat czwarte z kolei dziecko, z matki Agnieszki z domu Noworyta, wywodzącej się podobnie jak i mąż jej z rodziny rzemieślniczej. Tego samego dnia dziecko zostało ochrzczone w kościele parafialnym Salwatora w Zwierzyncu. Dziecku nadano imiona Marcin — Maciej, a chrzestnymi byli: Feliks Pasfamonik i Stanisław Twardowski, obaj z zawodu stolarze, zamieszkałi w tymże Półwsiu Zwierzynieckim.

Mały Marcinek, gdy już miał sześć lat, zapisany został do miejscowej szkoły parafialnej, a po jej ukończeniu rozpoczął naukę w szkole wydziałowej w Chrzanowie. Program szkoły zbliżony był do programu niższego gimnazjum z łacina. Szkołę tę ukończył w 1844 r.

Rodzice Marcina umarli, kiedy był małym chłopcem. Z konieczności opiekę nad nim sprawowało starsze od niego rodzeństwo; bracia Andrzej i Franciszek oraz siostra Józefa. Była ona najmłodsza z tej trójki, ale i tak starsza o 7 lat od Marcina. Do siostry Marcin był bardzo przywiązany, bo przez wiele lat zastępowała mu matkę, a w pewnym okresie ona jedna pozostała mu z rodziny, gdyż brat Andrzej umarł w 1844 r., a w dziesięć lat później brat Franciszek.

Zarówno w szkole parafialnej jak i w wydziałowej w Chrzanowie młody chłopiec wychowywał się w atmosferze patriotycznej. W szkole w Chrzanowie działał w tym czasie gorący patriota, światły nauczyciel historii Józef Barecki, który wykładów



Marcin Lelewel-Borelowski — jeden z pięciu wybitnych przywódców Powstania Styczniowego (pierwszy z lewej). W środku — Marian Langiewicz

swoich nie ograniczał do wyznaczonego zakresu ówczesnych podręczników, ale szerzej naświetlał przeszłe wydarzenia, rozpalając wyobraźnię młodzieży, budząc w niej i rozwijając patriotyczne uczucia. Po ukończeniu szkoły wydziałowej pozostał Marcin u swego brata Franciszka i przez kilka lat pomagał mu w przepisywaniu urzędowych dokumentów. Z tego można wnosić, że Franciszek był miejskim pisarzem lub innym urzędnikiem zarządu miejskiego w Chrzanowie.

Tu przeżył Marcin Borelowski wypadki 1846 r. Przygotowywane od kilku lat powstanie wybuchło w lutym w Krakowie. Marcin był za młody, aby brać czynny udział w akcji zbrojnej, nie stał wszakże na uboczu tych wydarzeń. Pomagał przy przenoszeniu broni dla walczących. Podczas jednej z takich akcji został zatrzyma-

ny przez Prusaków, którzy weszli do Krakowa jako osłona z sąsiedniego zaboru. Osadzono go w więzieniu w Krakowie. Ze względu na młody wiek skazany został na chłostę. Wymierzono mu 50 plag. Była to jego pierwsza ofiara poniesiona w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny. Nie zraziła go jednak, nie odstręczyła od dalszej w tym kierunku pracy, owszem, utwierdziła w uporze i chęci walki.

Po upadku powstania dojrzewający młodzieniec postanowił zdobyć jakiś zawód. Pod koniec 1846 r. wstąpił na praktykę do pracowni blacharskiej Wilhelma Zurowskiego w Krakowie. Praca terminatora była w tym czasie bardzo uciążliwa, trwała cztery lata. Szczególnie ciężka i niebezpieczna była w zawodzie blacharskim, ze względu na konieczność wykonywania prac na wysokich dachach, bez odpowiedniego

za- i ubezpieczenia. Pracowało się od piątej rano do późnych godzin wieczornych. Wszystkie te trudności nie zniechęcały Marcina, nawet wtedy, kiedy spadłszy z dachu złamał nogę. Po tej znoonej, wyczerpującej pracy znajdował jeszcze czas na dokształcanie się i kontakty ze znajomymi z okresu powstania krakowskiego. Szczególnie pilnie zapoznawał się z historią Polski, a spośród pisarzy historycznych największy wpływ wywarł na niego Joachim Lelewel, poprzez głęboki republikanizm i demokratyzm przebijający z jego dzieł. Dowodem tego wpływu jest przybranie przez Borelowskiego pseudonimu „Lelewel”. Tak pisał w związku z tym Władysław Ludwik Anczyc w wierszu z owym pseudonimem w tytule:

*Od Kazimierza aż po Rewel,
Od Prus po Samarę,
Znany Polsce był Lelewel,
Pisał dzieje stare.
Spisał skrzątnie, spisał godnie
Wszystkie cnoty, błędy,
Nowe światło dał pochodnie
I wskazał iść kędy.
Spisał, umarł, a kraj cały
Płakał i my płaczem.
Gdzieś go Niemce pogrzebały,
Boć on był tułaczem.
Lecz gdy w styczniu w Polsce buchno
I lud Moskwę błyje,
Wnet po całym kraju gruchno,
Ze Lelewel żyje. (...)*

Duży wpływ na kształtowanie świadomości Borelowskiego miały jego kontakty z młodzieżą akademicką, z którą bliżej współpracował w okresie Wiosny Ludów 1848 r. Należał wówczas do Towarzystwa Rzemieślniczo-Naukowego, które za cel stawiało sobie służbę Polsce, obronę zdobyczy konstytucyjnych, szerzenie oświaty, dokształcanie zawodowe i poprawę bytu materialnego. Te szerokie społeczne zainteresowania połączone z wymagającą dużej wysiłku nauką zawodu oraz z zaprogramowanym własnym dokształcaniem wypełniły mu cztery lata. 7 kwietnia 1850 r. Marcin Borelowski wpisany został na listę czeladników krakowskiego cechu blacharskiego. Przez kilka lat pracował w tym zawodzie, pragnąc w nim uzyskać tytuł majstra. Jednym z wielu wymaganych warunków,

jakie spełnić musiał poddający się egzaminowi na majstra, było odbycie wędrowki czeladniczej. Borelowski odbył taką podróż, przechodząc w ciągu kilkunastu miesięcy południowe Niemcy, Czechy, Austrię i Węgry. Podczas tych wędrowek wykonywał różne prace blacharskie, a także nauczył się innych zawodów, przede wszystkim studniarstwa. Opanował też kilka obcych języków, a między nimi niemiecki i węgierski.

Po odbyciu wędrowki w 1857 r., Borelowski wrócił do Krakowa i rozpoczął starania o uzyskanie stopnia majstra w zawodzie blacharskim. Tu napotkał jednak na niespodziewane trudności. Cechmistrz żądał od niego przedłożenia książki wędrowniej, do posiadania której był formalnie zobowiązany. Ponieważ Borelowski książki takiej nie posiadał, a cech w żaden sposób nie chciał odstąpić od tego wymogu, zrezygnował z dalszych starań w Krakowie i na jakiś czas zmienił rodzaj pracy, angażując się do grupy teatralnej Antoniego Gubarzewskiego. Siedzibą teatru był najpierw Tarnów, a następnie Rzeszów, Bochnia, Jasło, Nowy Sącz, Iwonicz. Kiedy w 1858 r. wszystko wskazywało na szybki koniec objazdowego teatru, Borelowski postanowił osiąść na pewien okres w Rzeszowie i powrócić w nim do wyuczonego zawodu blacharza.

Miasto Rzeszów przyjęło Marcina Borelowskiego szczególnie życzliwie i serdecznie. 8 maja przyjęto go do związku gminy miasta Rzeszowa, a we wrześniu rzeszowski cech blacharzy przyznał mu stopień i tytuł majstra, po złożeniu przewidzianych wymogami egzaminów i wysłuchaniu wszystkich kłopotów, na jakie napotkał przy staraniach o przyznanie mu tego stopnia w pokrewnym cechu w Krakowie. Przy poparciu rzeszowskiej organizacji cechowej wkrótce też otrzymał kartę przemysłową i otworzył pracownię blacharską przy ul. Kościuszki naprzeciw kościoła farnego. Z drobnych zapisów w archiwum miasta widać, że miał różne zamówienia dla miasta, a z dwóch wzmianek w dokumentach cechowych cechu ślusarskiego wynika, że miał uczniów i ich wyz-

walał. Marcin Borelowski pozostawił w Rzeszowie i okolicy wiele pamiątek swej pracy rzemieślniczej. Do dziś na kopule wieży kościoła farnego zachowała się ruchoma chorągiewka, przedstawiająca św. Michała Archanioła. Jednym z pierwszych zleceń podjętych w formie uchwały Rady Miejskiej w Rzeszowie było powierzenie mu wykonania dwóch studzien na użytek mieszkańców miasta. Jednej w Rynku, a drugiej przy nowo budującym się dworcu kolejowym. Wiele prac wykonał Borelowski poza Rzeszowem: w Jarosławiu, Leżajsku, Przeworsku i Przemyśle, a także w wielu okolicznych wsiach.

Dziwny to był mistrz, nie zadowalał się pracą na miejscu, ale z nieodstępną putnią na plecach, w roboczym ubraniu wędrował po kraju „za pracą”. Chodziło mu bowiem o zupełnie inną pracę, nie blacharską ani studniarską. Wykonywanie zleceń z tego zakresu służyło nawiązywaniu kontaktów z młodzieżą rzemieślniczą i przysposobieniu jej umysłów do działań społeczno-wyzwoleńczych. Prosta robocza bluza i nieodstępna putnia z narzędziami do wykonywania pracy w zakresie blacharstwa, czy studniarstwa służyły ułatwieniu kontaktów z prostymi ludźmi, których usposobiać należało do powstańczego zrywu, do walki o polityczne i społeczne wyzwolenie. Spełniał tedy Borelowski rolę propagatora idei wolności i niepodległości narodu, sprawiedliwości społecznej, równouprawnienia wszystkich stanów. Zwracał uwagę na siłę i potęgę, jaka tkwi w ludzie polskim, na jego wartości kulturowe, wskazywał obowiązki walki z ciemnizcami narodu, malował jasną jego przyszłość.

W samym Rzeszowie Borelowski zetknął się, jeszcze w okresie swej pracy w grupie teatralnej Antoniego Gubarzewskiego, z osiadłym tu od 1855 r. młodym adwokatem dr. Wiktorem Zbyszewskim (późniejszym burmistrzem Rzeszowa). W tym czasie działały w mieście dwie organizacje patriotyczne: Kółko Młodzieży złożone z uczniów gimnazjalnych i Komitet Mieszczkański, skupiający starszych obywateli miasta. Do tej ostatniej organizacji należał Wiktor Zbyszewski i tu spotykał się z



Marcin Lelewel-Borelowski — popiersie dłuta M. Korpala (gips)

Borelowskim. Środowisko to odpowiadało Borelowskiemu, jakkolwiek czuł w nim pewien brak rozmachu w pracy, widział luki w programie reform społecznych. Z opóźnieniem docierały do Rzeszowa podobnie, jak do innych miast i miasteczek Galicji wiadomości o nastrojach przedpowstańczych w Warszawie, o głoszonej tam potrzebie gromadzenia broni, przeprowadzania przygotowawczych ćwiczeń wojskowych. Postanowił zatem, że przy zaistnieniu odpowiednich warunków przeniesie się do Warszawy. Omawiał te sprawy z wyjeżdżającym już na stałe do stolicy Królestwa Władysławem Ludwikiem Anczycem, który ze względów rodzinnych opuścił Rzeszów. Ustalono wówczas, że gdy tylko zaistnieją warunki lub gdy będzie potrzebniejszy bardziej w Warszawie aniżeli w Rzeszowie — ściągnięty zostanie do stolicy Królestwa. Kronikarze notują, że wyjazd Władysława Ludwika Anczyca do Warszawy nastąpił ze względu na to, że w

Rzeszowie nie znalazł on dostatecznych warunków dla zapewnienia utrzymania licznej rodziny, która na krótko przed wyjazdem powiększyła się o szóste z kolei dziecko. Szczęśliwą matką była córka powstańca z 1831 r. Tekla z Bryniarskich. Rozmowy, jakie przed wyjazdem przeprowadził Anczyc z Borelowskim, każą się domyślać innych jego powodów. Na poparcie tej tezy wskazuje dość szybka decyzja Marcina Borelowskiego, aby przenieść się do Warszawy, i pomoc, jaką w uzyskaniu zezwolenia na legalne opuszczenie Galicji otrzymał od dr. Wiktora Zbyszewskiego, który paszport zdobył dla niego z c.k. starostwa za pośrednictwem pracującego tam inżyniera Józefa Müllera. Warto zaznaczyć, że zarówno Władysław Ludwik Anczyc jak i Marcin Borelowski w mieszkaniu dr. Zbyszewskiego w Rzeszowie spotykali się na organizowanych tam zebraniach i omawiali aktualną sytuację polityczną w Warszawie, warszawskie nastroje rewolucyjne i czynili odpowiednie przygotowania w Rzeszowie i najbliższej okolicy.

Wyjazd Marcina Borelowskiego do Warszawy nastąpił wiosną 1860 r. Podróż odbył drogą wodną w okresie wiosennego „fryoru”, chciał bowiem zwiedzić kraj, a także nawiązać rozmowy z flisakami, zyskać ich poparcie dla sprawy przygotowującego się powstania. Dotarwszy do Warszawy Marcin Borelowski zakupił narzędzia pompiarskie i założył firmę studniarską. Wkrótce zyskał sobie sławę solidnego majstra i nie mógł podołać zleceniom. Widząc dobrze prosperującą firmę, właściciel fabryki pomp przy ul. Cichej nr 6, niedaleko Tamki, zaproponował mu spółkę, do której Borelowski chętnie przystąpił. Tak duży zakład pracy stwarzał dla Borelowskiego dogodne warunki do kontaktów z młodzieżą rzemieślniczą, o której czytamy następujące zdanie w pracy Turskiego z 1863 r.: „Zapał i pierwszeństwo tej narodowej pracy wyszły z klasy robotników i młodzieży, z klasy, do której należał Borelowski, i którą swoim sercem zagrzewał do czynu. Chlubne to jest dla kraju, iż w świecie pracy zaświtał czyn oswobodzenia Ojczyzny — chluba, że w niej najpierwszą

i najważniejszą rolę odgrywali tacy, jak Borelowski i jemu podobni towarzysze (...). Wszystko, co robił już wtedy, robił w duchu wywalczenia niepodległości Polski. Czynności jego w tym nowym zawodzie były rozmaite. To z drukarzami odbijał odezwy Rządu Narodowego i inne rozporządzenia, to zarządzał fabrykami kos, naprawą karabinów, bomb, kul i tym podobnych potrzebnych uzbrojeń, to zatrudniał się wszelkimi robotami przygotowawczymi do powstania (...) przyłożył się czynnie do zorganizowania policji wykonawczej i wysłał paruset rzemieślniczej czeladzi na propagandę pomiędzy chłopów na wszystkie strony kraju. (...) zajmował się gorąco rozsyłaniem książek ludowych między chłopów (...)”.

A oto jak sylwetkę Marcina Borelowskiego przedstawia „Czas” z 19 września 1863 r. według swego korespondenta z Kaliskiego: „(...) Nie było człowieka w Warszawie więcej wpływowego pomiędzy rzemieślnikami w 1861 i 1862 r. Od gospody do gospody rzemieślniczej chodząc, przemawiał do czeladników, prowadził ich jako patriota i jako rozkrzewiacz oświaty. Gdy założono szkoły wieczorowe w Warszawie, on do nich najwięcej uczniów sprowadzał; gdy kilka osób biblioteki rzemieślnicze pozakładało, on dał im czytelników (...)”. Ten sam korespondent mówi dalej o pracy Borelowskiego poza Warszawą, na terenie wsi. Kontynuował tam Borelowski swoje dzieło z dużym powodzeniem prowadzone na wsi rzeszowskiej. Tak o tym pisze korespondent „Czasu”: „Jako studniarz jeździł po wsiach i miastach dla robót studzien i pomp, a z każdej wycieczki jego sprawa narodowa także korzyści odniosła. Nawet ziemscy obywatele ulegali wpływowi tego prostego człowieka z wielkim sercem (...). On pierwszy w Warszawie sam własną ręką robił czionki i prasy tajemnych drukarni i starał się wyrabiać broń. On odezwę największego w 1861 r. rozgłosu pod tytułem *Posłanie do wszystkich rodaków* tajemnie odbijał w Warszawie i roznosił ją po wsiach i chatach. Odważny aż do zupełnego zapomnienia o sobie, niezmordowany był w tych przygotowawczych pracach”.

„Nie brak też było zapewne Borelowskiego w wielkich manifestacjach ulicznych Warszawy, kiedy to po mszy lub nieszpochach zbierały się pod kościołem kobiety i dzieci, otwierały parasole bez względu na to, czy deszcz padał, czy była pogoda, aby trudniej z dala było rozpoznać kryjące się pod nimi osoby i rozpoczynały śpiew chóralny (liczba zwrotek w zwykłych ulubionych hymnach manifestacyjnych wzrastała stopniowo, wskutek ciągłych wstawek i dodatków), następnie tłum rozchodził się do swych zajęć codziennych (...)”.

Szczególnych okazji do takich manifestacji dostarczały różne rocznice ważniejszych wydarzeń historycznych, nabożeństwa organizowane za pomyslności Ojczyzny przez różne działające w tym czasie na terenie Warszawy instytucje. Organizowało je także Zgromadzenie Majstrów Blacharskich wraz z czeladzią, jak mówi o tym zachowane do dziś zaproszenie do kościoła oo. Kapucynów przy ulicy Miodowej (na 23 września o godz. 10-tej rano.).

Manifestacje osiągnęły największe nasilenie w dniu pogrzebu arcybiskupa Fijałkowskiego, uważanego powszechnie za wicekróla Polski. W ich wyniku 14 października 1861 r. doszło do ogłoszenia stanu wojennego. Mimo to manifestacje nie ustawały. Na drugi dzień miało miejsce starcie manifestantów z wojskiem carskim przed katedrą św. Jana i kościołem oo. bernardynów na Krakowskim Przedmieściu, podczas którego wojsko carskie wtargnęło do wnętrza kościołów. To pociągnęło za sobą zamknięcie kościołów przez władze kościelne. W stolicy zapanowała żałoba.

Na tym ogólnym tle coraz wyraźniej rysowała się sylwetka Marcina Borelowskiego, który na czele rzemieślniczego stanu wraz z medykami i studentami ze Szkoły Sztuk Pięknych przygotowywał wielką manifestację na 25 lutego 1862 r. z racji rocznicy bitwy w Olszynie Grochowskiej. Aby młodzież nie mogła przedostać się do Grochowa, władze zarządziły rozebranie mostu na Wiśle. W oznaczonym dniu manifestacje rozpoczęły się przed kościołem oo. Paulinów, lecz zostały rozproszone. Powtórzono je 27 lutego przed kościołem Karmelitów



Pomnik Powstańców 1863 roku w Rzeszowie.
Fot. Włodzimierz Kozło

na Lesznie, skąd ruszył pochód w kierunku zamku. Tu wojsko zaatakowało manifestantów przy użyciu broni palnej. Padło pięciu młodych ludzi: Adamkiewicz, Arcichiewicz, Brendel, Karczewski i Rutkowski. Kilkunastu zostało rannych. 2 marca odbył się manifestacyjny pogrzeb pięciu zabitych, wyległa nań cała Warszawa.

8 marca majstrowie i czeladnicy metalowcy, za sprawą Borelowskiego wystąpili z petycją do władz o uchwalenie konstytucji, „żeby prawo było sprawiedliwe”. Metalowcy byli w tym czasie najbardziej uświadomionym elementem stołecznej klasy robotniczej, a wśród niej największą popularnością cieszył się Marcin Borelowski. Już w kwietniu 1862 r. dysponował on 15 setnikami a więc 1500 sprysiężonymi. Współpracował w tym czasie blisko z Jaroławem Dąbrowskim.

W kwietniu 1862 r. powstał Centralny Komitet Narodowy. W przygotowaniach

przyszłej akcji zbrojnej wykorzystywał on zarówno organizacyjne jak i zawodowe doświadczenia Marcina Borelowskiego. W pewnym okresie był on kierownikiem fabryki kos i lanc dla przyszłego powstania. Fabryka ta mieściła się u zbiegu Brackiej i Alei Jerozolimskich, w domu Ludwika Maciejewicza. Drukował też odezwę pt. *Postanie do wszystkich Polaków*, która w tysiącach egzemplarzy za pośrednictwem rękodzielników rozkolportowana została po całym kraju.

Marcinowi Borelowskiemu przypisuje się też udział w organizowaniu w 1862 r. zamachu na namiestnika cesarskiego hr. Lüdera oraz zajmowanie się pracą nad powołaniem do życia Warszawskiej Żandarmarii Narodowej, zwanej pierwotnie po prostu policją. Ponieważ w składzie tej Żandarmarii znajdował się spory odsetek rzemieślników, a w spisie żandarmów widnieje też nazwisko Marcina Borelowskiego, współudział w jej organizowaniu majstra blacharskiego z Rzeszowa znajduje pełne uzasadnienie.

Jak w każdej konspiracji, tak i w tej przedpowstańczej miały miejsce niespodziewane „wpadki”; zupełnie nagle policja carska wpadała na trop tajnych drukarni, aresztowała najbardziej zakonspirowanych działaczy. Widocznym było, że do organizacji przedostali się płatni agenci carskiej policji i szpiedzy. Margrabia Wielopolski ze swej strony przygotowywał brankę. W tym stanie rzeczy Centralny Komitet Narodowy podjął decyzję o wybuchu powstania, przynaglany do tego naporem mas spiskowych.

Marcin Borelowski wyznaczony został w tym czasie do prac organizacyjnych w akcji dyslokacji poborowych, uchodzących przed nieszczęśliwą branką. Gromadzono ich w lasach serockich i w Puszczy Kampinoskiej, a więc na obu brzegach Wisły.

Po wybuchu Powstania w dniu 22 stycznia 1863 roku, Centralny Komitet Narodowy, uznając dotychczasowe zasługi Marcina Borelowskiego dla idei powstańczej, mianował go pułkownikiem i delegował w Podlaskie jako organizatora sił zbrojnych

z działających tam drobnych oddziałów. Naczelnikiem wojskowym województwa podlaskiego był wówczas pułkownik Walenty Lewandowski. Stanowisko to objął po nim Borelowski w kwietniu tego roku, po wzięciu Lewandowskiego do niewoli przez wojska carskie.

Wybierając się w Podlaskie Borelowski przybrał pseudonim „Lelewel”. Pod tym zawołaniem przebył całą kampanię powstańczą. Pierwszy swój oddział zorganizował na Podlasiu. Jego „główna kwatera” znajdowała się w stogu siana, w pobliżu zagrody chłopskiej. Pierwszymi żołnierzami byli chłopci i drobna szlachta podlaska. Z oddziałem tym toczył partyzanckie walki przez sześć tygodni w lesistych okolicach, w tym dwie większe bitwy: pod Lutą i Krasnobrodem. Z Krasnobrodu z resztą oddziału Lelewel skierował się na Biłgoraj i w marszu tym pod Krzeszowem nad Sanem napadł zniemacka na rosyjski oddział, zadając mu dotkliwe ciosy. Następnego dnia zdał dowództwo w ręce Krysińskiego, sam zaś zamierzał przejść do Galicji, ażeby nawiązać dawne przyjazne kontakty rzeszowskie, które pomogłyby mu w werbunku ochotników do Powstania, uzyskanie dla nich uzbrojenia, umundurowania i wszelkiego innego wyposażenia z gotówką włącznie.

Mieszkańcy zaboru austriackiego, a szczególnie Polacy sprzyjali akcji powstańczej w Królestwie, czynnie ją popierali, a młodzież ochoczo wstępowała do tworzonych tu oddziałów. Oddziały nielegalnie przekraczały granicę w rejonie Cieszanowa, Ulanowa, Krzeszowa, Rudnika czy Pysznicy. Władze austriackie z przymrużeniem oka patrzyły na organizowanie się oddziałów, kupno broni, przepływ ochotników, a niżsi urzędnicy, rekrutujący się przeważnie z Polaków, udzielali po cichu swego poparcia.

W tych warunkach praca Borelowskiego, po przekroczeniu granicy pod koniec marca 1863 r., nad organizacją nowego oddziału, a szczególnie przy wykorzystaniu dawnych rzeszowskich znajomości, była odpowiednio ułatwiona. Szczególnie cenny był

dla niego życzliwy stosunek społeczeństwa rzeszowskiego i przemyskiego oraz wielu właścicieli ziemskich. Wśród tych ostatnich do szczególnie ofiarnych należeli właściciele Medyki — Helena z Dzieduszyckich i Mieczysław Pawlikowski, rodzice Jana Gwalberta Pawlikowskiego, wielce zasłużonego dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Mieczysław Pawlikowski był zastępcą Komisarza Rządu Narodowego na Galicję Wschodnią. Często też w sprawach związanych z przygotowaniem powstania wyjeżdżał do Lwowa, a nawet do Rumunii. W czasie jego nieobecności w Medyce całość spraw związanych z prowadzeniem dużego majątku, do którego zjeżdżało wielu ludzi, związanych z pracą na rzecz Powstania, przejęła na siebie żona „słynna Helcia” z obrazu Grottgera, który w Medyce wiele malował, między innymi obraz *Sybiracy*.

Do Medyki w marcu 1863 r. zawitał Lelewel-Borelowski, który od razu stał się centralnym punktem zainteresowania całego dworu. Nie uszło to nawet uwagi żyjącego w nim na łaskawym chlebie rezydenta, starego weterana powstań, sybiraka Olszewskiego. Zapytał więc jednego dnia Lelewela: „A ktoż to pan, że tak sobie komenderujesz? Blacharz, panie pułkowniku, zwyczajny blacharz — odpowiedział Lelewel, a stary do reszty zbaraniał”.

A istotnie w Medyce zawrzało. Marcin Borelowski po pierwszym rozbiciu pod Krasnymstawem, schroniwszy się do Galicji, tutaj stanął ze sztabem i tu formował ponownie pułk. Pałac, oficyny zaroily się od gości, napływających pod tym czy owym pozorem. Druh najserdeczniejszy gospodarza Mieczysław Romanowski wyniósł siodła pod wielkie topole na końcu parku. Tam siadali na nich z dowódcą i tam się do nich schodzili i zjeżdżali wieczorem ludzie ze stron różnych na rozmowy poufne, „pod płaszczem mając broń a w sercu życie na ofiarę”.

W Medyce zachował się sztandar pułku Lelewela z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na jednej oraz z herbem w postaci białego jelenia na drugiej stro-



Obelisk z tablicą pamiątkową na placu Marcina Borelowskiego-„Lelewela” w Rzeszowie. Fot. Włodzimierz Kozio

nie. Sztandar ten otrzymała Helena Pawlikowska od powstańca z oddziału Lelewela.

Nowo zorganizowany oddział składał się częściowo z ludzi ocalałych w pierwszej kampanii Lelewela oraz z ochotników z Galicji. Wśród wielu zaciągnął się też do niego Mieczysław Romanowski, który został adiutantem Lelewela, kwatermistrzem i zaopatrzeniowcem. Romanowski był poetą, który nie tylko pisał o Powstaniu, lecz swoją poezją Powstanie niejako tworzył. Romanowski z utęsknieniem oczekiwał powstania, rwał się do niego, pragnąc dostąpić największego, wymarzonego dla siebie szczęścia — z bronią w ręku zginąć za Ojczyznę. Pisał o tym:

*A czy zwyciężym? Kto ptaków pyta,
Czyli przeleć przez morza?
Dla płóchej rzeczy droga ubita,
Na mętnych leży moc boża.*

albo:

*Po co mi tu trwać? Czy żebym się
skarżył?
Posępne skargi nucić jam za dumny —
Kto raz się orłem pod błękitem ważył
Ten z góry może tylko wpaść do trumny.
Temu nie wolno z gadem siąść przy stole,
I pić — i czarą kotić wszelkie bole...*

W parku medycznym pisał też swoje wiersze inny poeta z oddziału Lelewela — Karol Baliński.

Wielce pomocnym w formowaniu i wyposażeniu oddziału w broń i umundurowanie okazał się dawny współpracownik Borelowskiego w kółku spiskowym w Rzeszowie dr Wiktor Zbyszewski. Stał on na czele Komitetu złożonego w większości z rzemieślników. Podczas Powstania Styczniowego był komisarzem wojennym obwodu rzeszowskiego, za co w pewnym okresie był aresztowany i więziony. Komitet Rzeszowski zaopatrzył Lelewela w 130 sztuków, 100 pałaszy, amunicję, buty i odzież. Przekazał też odpowiednią sumę w gotówce.

Po doprowadzeniu oddziału do należytego stanu, jako punkt zborny wyznaczono określone miejsce na granicy ówczesnego powiatu cieszanowskiego. Już z początkiem kwietnia 1863 r. zbierać się zaczęli ochotnicy. 8 kwietnia oddział przekroczył granicę. Pierwsze dni poświęcono na szkolenie i organizacyjne ujęcie nowego oddziału. 16 kwietnia pod wsią Borowe Młyny Polacy zostali zaatakowani przez duży oddział rosyjski. W walce, z której wycofano się w kierunku Józefowa, zginęło ponad 30 powstańców, kilkudziesięciu rannych odwieziono przez granicę do Rzeszowa. Wielu z nich zmarło i spoczywa na starym cmentarzu w Rzeszowie, a bohaterstwo ich uczciło społeczeństwo Rzeszowa wzniesieniem pomnika.

Po wycofaniu się z walki pod wsią Borowe Młyny, oddział Borelowskiego zatrzymał się na polanie Piskle pod Józefowem, gdzie został napadnięty. Lelewel nie chciał przyjąć walki i zarządził wycofanie się. Odwrót wraz ze swymi ludźmi osłaniali: Mieczysław Romanowski i Gustaw Wasilewski. Obaj ponieśli śmierć. Oddział Bo-

relowskiego połączył się tymczasem z oddziałem generała Jeziorańskiego, który przejął dowództwo nad całością. Marcin Lelewel-Borelowski ponownie udał się do Galicji. Przez kilka tygodni organizował tam i przerzucał przez granicę nowe oddziały powstańcze. Z tego czasu zachował się list, skierowany przez Borelowskiego do dr. Wiktora Zbyszewskiego:

„Naczelnik Województwa Podlaskiego!

Obywatelu! Znana Wasza gorliwość i poświęcenie sprawie narodowej każą mi wierzyć, że głos człowieka, którego wszystkie myśli i czyny skierowane są dla dobra tej sprawy, znajdzie u Was serdeczne współczucie i poparcie. Wiadomo Wam zapewne, jak smutne przechodziłem koleje, jak bezbronny opierać się musiałem tysiącom nieprzyjaciół, w jakim nareszcie celu po trupach najdroższych towarzyszy broni zdążyłem w te strony. Otrzymanie broni było tem złotem runem, za którym do tej odległej dążyłem Kolchidy. Dwa miesiące już przeszło, jak stanąłem nad granicą Warszawą, stanąłem nieruchomy, z wyczerpanym wzrokiem ku Wam w nadziei, że raz przecie rozstrzygną (!) krytyczne położenie, w jakim się znajdowałem.

Obywatelu! z głęboką boleścią serca wyznać muszę, że otrzymałem wiele obietnic, ale niestety więcej jeszcze zawodów.

Po miesiącu wyczekiwania nad granicą, z nabytkiem pięćdziesięciu kilku sztuków musiałem stoczyć bitwę z 2 500 wrogów. Fakt podobny nie potrzebuje komentarzów.

Ale powodowany jedynie chęcią służenia wszystkim siłami sprawie ojczyźnej, poświęcenia jej ostatniej kropli krwi naszej, puszczam w zapomnienie co zaszło i raz jeszcze, raz ostatni odzywam się do Ciebie, Obywatelu. Komitet Krakowski przyobiecwał dla mnie część broni nadesłać. Jest oprócz tego i broń dla województwa Lubelskiego, stosunki nasze w tym względzie dają mi rękojmię, że przy chętnym działaniu Waszem pewną niezbędną ilość tej broni mógłbym otrzymać

Doświadczenie powinno nas było nauczyć, Obywatelu, że dotychczasowa do- wolna organizacja, nie mająca ścisłego związku i podstawy, do żadnych stanow- czych w województwie Lubelskim nie doprowadzi rezultatów. Oddział po od- dziale upadał, a na gruzach ich coraz ciężej nowe budować. Nie przywykłem nigdy do czczych przechwałek, otrząsną- łem się z wszelkiej osobistej ambicji, przekonany jednak jestem najmocniej, że jeżeli w projektach mych dacie mi silne i energiczne poparcie, to gasnącą iskłę powstania w tutejszym Województwie potrafię jeszcze rozżarzyć. Do tego mi potrzeba jednej tylko rzeczy, a miano- wicie broni. Za dostawę jej dla mnie wkładam na Was przed Wami i przed przyszłością całą odpowiedzialność, mnie bowiem na chęciach służenia gorliwie sprawie ojczystej nie zbywa.

W przekonaniu, że głos mój znajdzie u Was poparcie, donoszę Wam, że punkt operacyjny obrałem w okolicy Rachowa, skąd oddziały wgląd kraju wysyłać będę i gdzie obecnie znajdują się z oddziałami nowo przez mnie sformowanymi.

Oddawczyni tego listu pani M. jest w możności odstawienia dla mnie broni na granicę, do Was więc należy tylko punkt oznaczyć graniczny, na który moglibyście mi takową nadesłać. Oprócz tego pisałem do obywatela M., aby wszystką broń roz- proszoną nad granicą oraz ludzi do obozu mego nadsyłał i w tym celu wysyłał człowieka, który tych ludzi do mnie do- prowadzi. Jeżeli i Wy macie jeszcze ludzi ochotnie, to wysyłajcie ich do mnie jak najspieszniej.

Jeżeliby zachodziła jaka trudność, to porozumcie się z A.S. i hr. S.Z. jak również co do amunicji, której mi bra- kuje.

Obywatelu! przypominając się Waszej znajomości, polecam sprawę naszą Two- jej gorliwości i patriotyzmowi.

M. Lelewel"

List ten (zachowujemy pisownię orygina- łu) pisał z miejsca postoju między Me- dyką a Cieszanowem. W trzeciej dekadzie

maja pod Zamchem przekroczył granicę ze 120 ludźmi. Dwa dni później był pod Żakli- kowem, gdzie w błyskawicznym ataku zdo- był magazyn carskiej straży granicznej. Oddział zaopatrzył w siodła i konie, co da- ło mu możliwość utworzenia oddziału kawalerii, którego dowódcą mianował barona Walischa, b. majora węgierskich huzarów w armii austriackiej; zastępcą jego został kapitan Ryłski. 30 maja oddział Lelewela znalazł się w okolicach Opoła Lubelskiego. Pod Chruśliną zaatakowała go większa jed- nostka wojsk carskich, która poniosła druzgocącą porażkę. Następnie oddział Le- lewela oderwał się od nieprzyjaciela i sto- czył kilkanaście udanych potyczek, aż dnia 23 czerwca 1863 r. doszło do tragicznej bitwy pod Różą, w której poniósł ciężkie straty. Po niej to Lelewel otrzymał rozkaz ponownego udania się do Galicji dla for- mowania nowych oddziałów, a dowództwo nad obecnym przekazał pułkownikowi Ka- rołowi Krysińskiemu. Tymczasem mimo wyjazdu, a może właśnie dlatego wokół Borelowskiego zaczęła narastać legenda; opowiadano o jego bohaterstwie, śpiewano pieśni sławiące jego czyny bojowe. A oto wyjątek z pieśni obozowej oddziału Lele- wela:

*Ej, Marcinie Lelewelu
Nie szczędź trudu — znoju,
Wprowadźcie nas tu jest niewielu —
Ale dzielni w boju.*

*Ej, Marcinie Lelewelu,
Nie chmurz twego czoła,
Bo choć nas tu jest niewielu —
Każdy z nas zawoła:*

*Wodzu Lelewelu, licz na nasze męstwo
My gotowi zginać, by Bóg dał zwycięstwo!*

O ostatnim pobycie Borelowskiego w Ga- licji zachowało się cenne wspomnienie He- leny z Dzieduszyckich Pawlikowskiej:

„Ostatni oddział pułkownika Lelewela organizował się w Medyce, dokąd Lele- wel w początku sierpnia ze swoim szta- bem do domu naszego przybył i prawie miesiąc u nas pozostawał. Towarzyszyli mu hr. Nyary i Węgier Wallisch, obaj wojskowi austriaccy, Władysław Ryłski, uczeń Szkoły Wojskowej w Cuneo, dwaj bracia Przanowscy i Drohojowski, teraz-



Tablica pamiątkowa, ufundowana przez rzemieślników rzeszowskich w 50 rocznicę śmierci Borelowskiego w 1913 r., wmurowana przy ulicy 3 Maja w Rzeszowie. Fot. Włodzimierz Kozłó

niejszy kanonik w Krakowie, kapelan Domu Dobroczynności. Ten ostatni był prostym żołnierzem, który jako kwatremistrz naprzód przybył do Medyki, zapowiadając mi przybycie Lelewela ze sztabem. Mój mąż, Mieczysław, był wtedy nieobecny, w usługach Rządu Narodowego. Ludzie, szczególnie rzemieślnicy i lud, dziwnie lgnęli do Lelewela, tak że oddział z przeszło 800 ludzi w przeciągu miesiąca został sformowany i dzięki ofiarności ludzi zaopatrzony we wszystko. Ja też z polecenia męża mego i w jego zastępstwie starałam się z pomocą sąsiadek moich przygotować żywność, bulion, suchary, bieliznę etc. i szczyć się własnoręcznym dziękczynnym listem Lelewela, który jest mi drogą pamiątką. Pod ten czas pełniła u mnie obowiązki panny służącej p. A. Sz. Z wielkim zdziwieniem swoim poznała w bohaterze z Bożej Łaski znajomego z Rzeszowa Marcina Borelowskiego, narzeczonego jej przyjaciółki, również jak ona krawczyni. Pułkownik poznawszy ją, zaczął wypytywać o narzeczoną i ona na prośbę jego i z moją zgodą pojechała, narzeczoną odszu-

kała i do Medyki przywozła. Radość jej z tego, że Marcin jest tym sławnym Lelewelem, przytomność jej prawie odbierała.

Poprzedni oddział Lelewela formował się w miejscowości, której właścicielką była osoba, która syna jedynaka w powstaniu w poprzednim oddziale Lelewela straciła, ale w sercu matki uwielbienie syna dla naczelnika zostało i Lelewela niemal macierzyńską otaczała miłością. Tam to Lelewel z listem do tej pani odesłał narzeczoną, prosząc, by otoczyła ją swoją opieką do chwili powrotu jego, jeżeli mu Bóg wrócić pozwoli. Gdy Lelewel do Medyki przyjechał, nędznie był ubrany, cały surdut jak rzeszoto był zestrzelony, a jemu się nic nie stało. Nyary, szalonej odwagi człowiek, który prowadził jedno skrzydło oddziału Lelewela, będąc w Medyce zabawiał się haftowaniem na kanwie podobizny swego siwego konia".

Po zorganizowaniu oddziału, punkt zborny wyznaczono już pod wsią Babice, kilka kilometrów za granicą, już na terenie zaboru rosyjskiego. Dzięki organizacji powstańczej w Galicji oddział wyposażony został w odpowiednie zapasy odzieży, żywności, broni i amunicji. Ostateczny termin przekroczenia granicy wyznaczono na noc z 23 na 24 sierpnia 1863 r. Cały oddział liczył wówczas do 800 ludzi, w tym 200 kawalerii. Przez kilka dni założono obóz w okolicach Krzeszowa, przeprowadzając tam ćwiczenia wojskowe. 28 sierpnia obóz ruszył w kierunku Józefowa.

Lelewel był w tym czasie ubrany po cywilnemu, nosił letni kapelusz z ryżowej słomki, ale wszystkim imponował swoim przykładem, dbał o powstańców, pilnował porządku, doglądał podległych sobie funkcyjnych.

3 września 1863 r. połączone oddziały Lelewela i Ćwieka, stoczyły zwycięską bitwę pod Panasówką. Po niej nastąpiły trzy dni forsownych marszów. Zatrzymano się w Otroczy. Tutaj doszło do walki między wojskami carskimi a powstańcami. W późniejszej fazie przeniosła się ona na granice pół Otroczy i Batorza. W walce tej Lele-

wel ugodzony został kulą w nogę. Wspierając się na ramieniu najbliższego towarzysza broni dowodził dalej. Druga kula trafiła go w brzuch. Ta pozbawiła go życia. Ostatnimi jego słowami był rozkaz: „Bijcie Moskała, a za moją duszę dajcie nam mszę świętą”.

Bitwa pod Batorzem zakończyła kampanie oddziału Lelewela. Śmierć jego zrobiła na powstańcach duże wrażenie, a w jego oddziale wprowadziła ogólne przygnębienie. Pogrzeb odbył się 9 września 1863 r. wraz z 30 innymi poległymi, których pochowano w jednym grobie. Trumny pułkownika Lelewela i jego szefa sztabu Wallischa złożono obok siebie w jednym grobie.

*

Śmierć Marcina Lelewela-Borelowskiego bardzo boleśnie odczuło społeczeństwo Rzeszowa i okolicy. Uroczyste nabożeństwo żałobne i późniejsze inne oznaki czci dla bohaterskich czynów poległego na polu walki dowódcy wymownie o tym świadczyły.

W 1913 r. rękodzielnicy rzeszowscy ufundowali tablicę pamiątkową, odlaną w brązie, z popiersiem Bohatera i umieścili ją na budynku „Sokoła”, w którym obecnie mieści się Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej im. Wandy Siemaszkowej. W okresie okupacji, w akcji zacierania śladów polskości, hitlerowcy zerwali ją z tego miejsca i wywieźli do składnicy złomu. Ze stosu złomu, z narażeniem życia wydobyl ją rzemieślnik rzeszowski Edward Gutowski i zakopał pod progiem swego warsztatu przy ulicy Grunwaldzkiej 38. Wydobyl ją z ukrycia dopiero w 1945 r. Po oczyszczeniu i uzupełnieniu braków umieszczono ją na budynku u zbiegu ulic

Trzeciego Maja i Tadeusza Kościuszki, w którym mieścił się warsztat blacharski Marcina Borelowskiego. Wmurowano ją od strony ulicy Trzeciego Maja.

W 120 rocznicę śmierci Marcina Lelewela-Borelowskiego Rzeszów zorganizował uroczystości, przypominające społeczeństwu miasta i okolicy swego sławnego rzemieślnika i bohatera. Po uroczystym nabożeństwie w farze, odprawionym przez X biskupa Tadeusza Białkiewicza, odbyło się odsłonięcie obelisku, z umieszczoną na nim tablicą, mówiącą o nadaniu placowi, na którym stoi, imienia Marcina Lelewela-Borelowskiego. Odsłonięcia tablicy dokonali przedstawiciele rzeszowskiego rzemiosła.

Wokół postaci bohaterskiego majstra blacharskiego z Rzeszowa — jak już powiedzieliśmy — narastać zaczęła jeszcze za jego życia legenda. Poświęcono mu wiele utworów poetyckich. Między innymi pisali o nim: Aureli Urbański, Teofil Lenartowicz, Maria Mazurkówna i Maria Konopnicka. Na uwagę zasługuje rzecz dramatyczna Juliusza Germana, napisana w 1907 r., pt. *Mściciel*, zbiór opowiadań dla dzieci pt. *Bohaterowie z roku 1863* Walerii Szalay, która przez usta dziadka — powstańca opowiada wnukowi o walkach w oddziale Marcina Lelewela-Borelowskiego i o bohaterstwie jego dowódcy. W 1975 r. ukazała się o nim powieść pt. *Czerwony Pułkownik*, pióra wywodzącego się z Rzeszowszczyzny Jana Marii Gisgesa.

Warszawa szczeni się pułkownikiem — szewcem Janem Kilińskim, Rzeszów ma swego pułkownika majstra blacharskiego — Marcina Macieja Lelewela-Borelowskiego.

LITERATURA

- Antoni Barowicz, *Marcin Lelewel — Borelowski*, Rzeszów 1913
Jan Maria Gisges, *Czerwony Pułkownik*, Warszawa 1975
Mieczysław Krajewski, *Dzieje Medyki*, Rzeszów 1982
Piotr Krakowianin (Jan Kanty Turski), *Marcin Lelewel — Borelowski*, Kraków 1863
Powstanie Styczniowe na Lubelszczyźnie — Pamiętniki, Lublin 1966
Janina Kulczycka-Saloni, *Bohaterscy wychowankowie pieśni*, „Kwartalnik Historyczny” — Rocznik LXX, Nr 4, s. 851—871
Rzeszowskie w dobie Wiosny Ludów, Rzeszów 1948
Krzysztof Dunin-Wąsowicz — *Marcin Borelowski „Lelewel”*, Warszawa 1964
Józef Świeboda — *Collegium Ressonense w życiu Polaków 1658—1983*, Rzeszów 1983